



Czas na śląskiego senatora

Rozmowa z Dariuszem Dyrdą - kandydatem na senatora w wyborach uzupełniających w okręgu tuskim o kampanii i programie wyborczym.

> strona 4

RAŚ dla każdego



RAŚ jest organizacją dla każdego, komu zależy na rozwoju naszego regionu. Jeśli dostrzegasz korzyść z wprowadzenia autonomii i nie chcesz siedzieć z założonymi rękami, przyłącz się do nas. Wykaz terenowych kół RAŚ

> strona 5



Pamiętnik znaleziony w Zabrze

Prawdziwa gratka dla czytelników! Pierwsza część nigdzie dotąd niepublikowanego pamiętnika z lat 1944-45 znalezionej na zabrzańskim strychu. Opowieść zabrzańszczyzny o życiu w okupowanym przez Armię Czerwoną mieście, przeżycia i emocje bohaterów. Zapraszamy do lektury.

> strona 6

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SCHLESISCHE SCHWALBE SLEZSKÁ VLAŠTOVKA SILESIAN SWALLOW

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

MIESIĘCZNIK GÓRNOŚLĄSKICH REGIONALISTÓW

1/2015

ISSN 1232-8383

NAKŁAD 24.000 EGZ.

Temat numeru

Wstydliva strona Tragedii Górnośląskiej



Jacek Tomaszewski

o górnośląskich losach, dołączą nowe.

Rok 2015 ma być rokiem pamięci o Ofiarach Tragedii Górnośląskiej – postanowił sejmik województwa śląskiego. Z jednej strony powinno cieszyć, że długo przemilczany rozdział w historii regionu skupił na sobie uwagę władz. Z drugiej, postawa części elit rodzi obawy, że do starych kłamstw

W roku 2012 w katowickiej archikatedrze zawisła ufundowana przez wojewodę tablica upamiętniająca ofiary Tragedii Górnośląskiej – jednak wyłącznie te deportowane do ZSRR. Nie ma na niej słowa o obozach w Zgodzie czy Łambinowicach. – Wszak Rzeczpospolita w 1990 roku miała ważniejsze problemy niż białe plamy z historii Górnego Śląska – mówił w homilii 26 stycznia 2012 roku arcybiskup Wiktor Skworec. Słuchając polityków i publicystów można odnieść wrażenie, że od 1990 roku niewiele się zmieniło.

Pominięte rodziny

Gdy w 2013 roku politycy i duchowni polecili do Doniecka złożyć hołd ofiarom deportacji i powiesić w tamtejszym kościele kopię katowickiej tablicy, na pokładzie samolotu zabrakło miejsc dla rodzin ofiar, a także ewangelickiego duchownego. RAŚ odmówił wzięcia udziału w delegacji. – W takich sytuacjach pierwszeństwo należy się rodzinom, potem duchownym, a na końcu politykom. Gdy ci ostatni pakują się jako pierwsi, nie wygląda to szczerze – mówił wtedy Henryk Mercik, przewodniczący klubu radnych RAŚ w sejmiku.

Niezrozumiałe słowa padły z ust arcybiskupa w Doniecku. Wiktor Skworec tak skomentował deportację Ślązaków: – (...) dopełniali w ten sposób wojennego losu tych Polaków, którzy od pamiętnego dnia 17 września 1939 roku byli mordowani lub deportowani na wschód jako element obcy narodowo i klasowo.

Jest jednak zasadnicza różnica pomiędzy wózkami ludności z dawnych kresów Rzeczypospolitej a losami Górnoślązaków. Jedni i drudzy nigdy się nie spotkali. Górnoślązaków wywożono na mocy porozumienia mocarstw jako niemiecką siłę roboczą, która miała odbudowywać ZSRR. Trafiali tam, gdzie posłano wcześniej niemieckich jeńców wojennych. Różnica polega też na tym, że Górnoślązacy nigdy nie doczekali się od państwa polskiego zadośćuczynienia. To bowiem – na mocy ustawy – przysługuje tylko tym wywiezionym do ZSRR, którzy przed 39 rokiem posiadali obywatelstwo polskie. Niektóre rodziny ofiar tych tragicznych wydarzeń o prawo do odszkodowań walczą w sądach, te jednak notorycznie odrzucają takie wnioski. Dlaczego? Po jednej z takich spraw mecenas Józef Fox mówił: – Powodem tego, jest to, że cały szereg Ślązaków, którzy zostali wywiezieni albo



Fot. Adam Korzanowski

Ubiegłoroczny Marsz Pamięci Ofiar Tragedii Górnośląskiej.

ich następcy prawni, mogliby z takim roszczeniem cywilnym wobec państwa polskiego wystąpić. I nic nie wskazuje, że wkrótce miałyby się to zmienić.

Prof. Roman Kochnowski: Szacuje się, że można mówić o liczbie około 150 do 200 tysięcy osób wywiezionych z całego obszaru Górnego Śląska w głąb Związku Sowieckiego [większość opracowań podaje liczbę 30-90 tys.]. Ludzie ci byli traktowani gorzej nawet od niemieckich jeńców wojennych, którzy – aczkolwiek Związek Radziecki nie podpisał porozumienia w tym względzie – teoretycznie mogli powoływać się na Konwencję Genewską.

Obozy niezgody

Niewiele zmienia się także w sposobie postrzegania przez obecne władze samorządowe i państwowe obozów na Zgodzie, w Jaworznie czy w Łambinowicach. A przecież, jak pisał były więzień obozu w Świętochłowicach, Gerhard Gruschka: – Nie było żadnej zasadniczej różnicy pomiędzy tym, co przeżył więzień w niewoli i torturach zadawanych pod symbolem trupiej czaszki SS czy polskiego orła.

O istnieniu obozów meldował do brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych dyplomata R.W.F. Bashford: – Obozy koncentracyjne nie zostały zlikwidowane, lecz przejęte przez nowych właścicieli. Najczęściej kierowane są przez polską milicję. W Świętochłowicach (Górny Śląsk) ci jeńcy, którzy nie zginęli jeszcze z głodu lub nie zostali pobici na śmierć, muszą

noc w noc stać po szyję zanurzeni w wodzie, dopóki nie umrą.

Mało kto kwestionuje wprawdzie okrucieństwa, jakich dopuszczano się wobec więźniów. Bagatelizowana jest jednak skala represji wobec Górnoślą-

zaków. Przypominanie o tym, że obozy znajdowały się pod polską administracją i że służyły nie tylko eliminacji przeciwników politycznych, jak w innych częściach państwa, ale przede wszystkim budowie

> cd. na str. 3

KATOWICE-CHORZÓW-SWIĘTOCHŁOWICE

MARSZ PAMIĘCI O ZGODZIE 1945 / 2015

W SOBOTĘ 24 STYCZNIA PRZEBĄDŹ TRASĘ TYCH, DLA KTÓRYCH PONOWNIE OTWARTO OBOZY

Szczegóły na stronie 9.



Kartka z kalendarza

Ksiądz z Königshütte, który walczył z nazizmem



Mariusz Wons

26 stycznia 1891 roku w Królewskiej Hucie (dziś Chorzów) urodził się ksiądz August Froehlich. Z tekstów opisujących życie księdza wynika, że jako dziecko nie był zbyt rożgarniętym i pojętym uczniem. Jednak od najmłodszych lat ten urodzony w szanowanej, kupieckiej rodzinie chłopiec cechował się już od najmłodszych lat silną wolą i uporem, które pomagały mu w walce ze swoimi słabościami, jakie dostrzegał i do których się przyznawał.

Przez kolegów szkolnych był jednak opisywany jako człowiek otwarty, naturalny, odważny i pogodzony z życiem. Po ukończeniu gimnazjum w Legnicy, rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Z upływem czasu widział, że trudna praca przybliża go do upragnionego celu, jednak wybuch Wielkiej Wojny spowodował, że zamiast kapłaństwa w piernik został powołany do służby wojskowej.

Dwukrotnie ranny, wzięty do angielskiego obozu jenieckiego, do domu wrócił po roku od zakończenia wojny. Pod koniec 1920 roku wyjechał ponownie do Wrocławia, by 19 czerwca 1921 roku przyjąć już upragnione święcenia kapłańskie.

Po jego pierwszej mszy w rodzinnej parafii Świętej Barbary, ku jego zdziwieniu został powołany do pracy w jed-



August Froehlich.

nej z berlińskich parafii. Od początku ksiądz Froehlich poświęcał się pracy z młodzieżą, a jego lekcje religii były dla dzieci zawsze przeżyciem. Prócz tego zaangażował się również w życie publiczne, głównie poprzez prasę katolicką. Podczas kryzysu i wielkiej inflacji ofiarom pomagał najuboższym. Do tego stopnia, że przywoził z Królewskiej Huty artykuły dla biednych, na co przeznaczał swoje środki. Rozdawał także duże ilości mąki z młyna swojego ojca.

Jego samodzielna praca w kolejnej parafii w 1931 roku rozpoczęła się niefortunnie konfliktem z chórem kościelnym, a powodem było narodowosocjalistyczne nastawienie jego członków, co za-

kończyło się prośbą o przeniesienie do pierwszej posiadającej wolny etat diasporę i 1 lipca 1932 roku objął wikariat w Drawsku na Pomorzu. Od tego czasu jego służba to praca z młodzieżą, pomoc prześladowanym przez III Rzeszę i walka z narodowym socjalizmem, a w zasadzie z miejscowymi komórkami NSADP, które znając nastawienie księdza do obecnego ładu społecznego, piętnowały go na każdym kroku. Jednak dzięki wiedzy i ogromnym życiowym doświadczeniom nie było to łatwe. Pisma, które August Froehlich wysyłał do wyższych instancji, swym charakterem sprawiały, że miejscowi działacze szukali coraz to nowych sposobów na „dobranie się” do niewygodnego księdza. Nawet całodobowe kontrole w parafii i przesłuchania, a później zdania wyrwane z kontekstu nie pomagały. Jego obroną była szczerść i ogromne serca dla innych, a jego pisma z zażaleniami tworzyły osobną tęczkę akt.

Po otrzymaniu probostwa w Rathenow szykany wbrew nadziei księdza wcale nie osłabły. Tam też zastał księdza wybuch wojny, co spowodowało pojawieniem się w tym regionie 2 tys. robotników, głównie katolików z Polski. August Froehlich dodatkowo zaangażował się w pracę na ich rzecz, podejmując kolejne interwencje w urzędach. Zaskutkowało to osadzeniem go w więzieniu w Poczdamie. Poprzez obozy w Buchenwaldzie, Ravensbrücku trafił do KL Dachau, gdzie okrutne traktowanie doprowadziło 28 lipca 1942 do śmierci.

Okiem redaktor naczelnej

Odwagi i samozaparcia...

Monika Kassner
redaktor
naczelna

Długo zastanawiałam się, o czym napisać noworoczny edytorial, w tak ważnym dla naszego regionu roku – Roku Pamięci o Tragedii Górnośląskiej 1945. Na pewno życzyłabym sobie, aby móc napisać, że Ślązacy zostali uznani mniejszością etniczną, godką językiem regionalnym, SONS działa legalnie, śląskie dzieci mogą uczęszczać na zajęcia z edukacji regionalnej, gdzie szeroko omawia się historię regionu, z tragedią Górnośląską we wszystkich jej aspektach włącznie, Muzeum Śląskie prezentuje wystawę stałą w jej pierwotnym kształcie, prezydent Polski wybiera się na Zgodę oddać hołd ofiarom górnośląskiej traumy 1945 r., podobnie arcybiskup katowicki, obiekty post-industrialne, kamienice i inne zabytki są restaurowane, przypomina się budowniczym przemysłowego Śląska bez względu na przynależność narodową, inwestuje się w gospodarkę regionu, restrukturyzuje górnictwo, odpolitycznia zarządy spółek Skarbu Państwa i robi się jeszcze wiele innych rzeczy dla rozwoju Górnego Śląska.

Ludziom żyje się coraz lepiej, spada bezrobocie i równocześnie liczba wyjazdów zarobkowych za granicę, świeżo upieczeni magistrowie znajdują pracę, nie brakuje też dobrze zarabiających fachowców po szkołach zawodowych. Niestety... To tylko lista pobojnych życzeń, których realizacja w obecnej sytuacji oddala się coraz bardziej. Górniczy protestują, działacze SONS po raz kolejny usłyszeli od sądu, że ich działalność może być wywrotowa, a projekt uznania

naszej etniczności utknął w sejmowych komisjach. Zabytki niszczone, samorządowcy szczerbła wojewódzkiego mają za nic naszą historię, potrzeby regionu i jego mieszkańców. Ma się wrażenie, że nie tylko Górnoślązacy, ale mieszkańcy regionu w ogóle są traktowani jako obywatele drugiej, gorszej kategorii. Śląsk zrobił swoje, Śląsk może odejść, odejść w niebyt gospodarczy, kulturalny, historyczny, bo z punktu widzenia centrali jest wrzodem, który należy wyczyścić, z tego, co dla nas – mieszkańców regionu – najcenniejsze.

Chciałabym życzyć sobie i Wam – drodzy Czytelnicy – wszystkiego, co najlepsze: rozwoju Górnego Śląska, spokojnego i wygodnego życia w pięknym miejscu, o które wszyscy możemy się wspólnie troszczyć, patrząc jak się rozwija. Jednak w obliczu trudnej sytuacji, nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć nam wszystkim cierpliwości, samozaparcia w dążeniu do celu, odwagi i szczerości w wyrażaniu własnych poglądów niezależnie od tego, czy się innym podobają czy nie. Dlatego zapraszam do lektury styczniowego numeru „Jaskółki Śląskiej”. Jako historyk z profesji i zamilowania, polecam zwłaszcza tekst ze strony 6. Dzięki uprzejmości dwóch zabrzańskich historyków możemy zaprezentować Państwu pierwszą część pamiętnika znajdującego się w Zabrzu na strychu budynku przy ul. 3 Maja. Tekst opowiada o życiu miasta dotkniętego okupacją Armii Czerwonej, a w dalszej części także o odchodzeniu dawnego charakteru Zabrze i zastępowaniu go nowym – powojennym, znanym nam dzisiaj. Na koniec pragnę zaprosić Państwa do uczestnictwa w tegorocznym Marszu Pamięci Ofiar Tragedii Górnośląskiej pod bramą obozu Zgoda w Świętochłowicach.

Nasze sprawy

Noworoczny początek kadencji

Za nami już zdecydowana większość ustaleń i spraw organizacyjnych, które kształtują obraz sejmiku województwa śląskiego na początku kadencji 2014-2018.

Ruch Autonomii Śląska wprowadził tym razem do ław w budynku Sejmu Śląskiego 4 radnych startujących w wyborach samorządowych ubiegłorocznej jesieni ze swojego komitetu wyborczego.

To pozwoliło na utworzenie, podobnie jak w poprzedniej kadencji, klubu radnych RAŚ.

I podobnie, jak w poprzednim okresie, przewodniczącym klubu został dr inż. Henryk Mercik. Również on zasiada w prezydium sejmiku, pełniąc funkcję Wiceprzewodniczącego. Jest to zmiana jakościowa wobec ubiegłej kadencji, bowiem otwiera nowe możliwości nieco skuteczniejszego wpływu na organizację pracy sejmiku.

Każdy z naszych radnych również zgłosił akces do pracy w sejmikowych komisjach, stałych i doraźnych. I tak, przewodniczącym klubu radnych, dr inż. Henryk Mercik, pracuje jako członek komisji Edukacji, Nauki i Kultury, w komisji Rozwoju i Zagospodarowania Przemysłowego pełni funkcję wiceprzewodniczącego, w komisji Sta-



Klub radnych RAŚ w sejmiku: Janusz Wita, Jerzy Gorzelik, Henryk Mercik i Andrzej Sławik.

tutowo-Regulaminowej również jest zastępcą przewodniczącego. Dr Jerzy Gorzelik, przewodniczący naszego stowarzyszenia, pracuje jako zastępca przewodniczącego w komisji Sportu, Turystyki i Rekreacji a także jako członek w komisjach: Edukacji, Nauki i Kultury oraz Rozwoju i Zagospodarowania Przemysłowego. Dodatkowo pracuje w komisji doraźnej „Kapitał Odnaki Honorowej za Zasługi dla Województwa Śląskiego”.

Radny Andrzej Sławik jest członkiem komisji Rewizyjnej oraz Rozwoju i Zagospodarowania Przemysłowego, a także pełni funkcję zastępcy przewodniczącego doraźnej komisji ds. Gospodarki i Innowacji. Niżej podpisany pełni funkcję przewodniczącego komisji Rolnictwa i Terenów Wiejskich oraz pracuje w komisjach: Budżetu, Skarbu i Finansów oraz Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Janusz Wita

Gazety o Śląsku – naszych ópków i ómek.

Katowice 1885 r.

Wyczytałem w nr 10 „Katolika” korespondencją z Małej Dąbrówki o uroczystościach św. Barbary. Kiedy wychwała korespondent, co się robiło w dzień. Czemu nie napisał, co się robiło w nocy? Jestem przymuszony to napisać. 4 grudnia w dzień św. Barbary na kopalni „Morgenstern” od 6-tej godziny do 12-tej tańcowano i hulano. Tańczyli górniczy i żony

górników, a po tańcu i po balu, to się ciarali jak w marasie, a to za własne pieniądze, które przez cały rok składali. Robotnicy po części są katolikami niezupelnymi. Tańczyli w adwencie, a na posła katolickiego mało kto głosował.

„Katolik”, 2. I. 1885, nr 1
oprac. M. Kulik

Strefa absurdu





Temat numeru

Urzednicy nie chcą pamiętać

Polski jednolitej narodowo – wywołuje agresję. Polska komunistyczna postawiła większość Górnolazaków w stan podejrzenia – zmuszając ich do poddania się narodowej weryfikacji lub procedurum rehabilitacyjnym. Polska po roku 1989 odmówiła im zadośćuczynienia. O to ubiegać mogą się bowiem tylko ci, których represje spotkały za „dążenie do niepodległego bytu państwa polskiego”. Tych, których więziono za to, że byli Ślązakami i podpisali volkslistę, ustawa nie dotyczy.

Felerne tablice

Do obozu w Świętochłowicach-Zgoda trafiło w sumie blisko 6 tys. osób, oficjalna liczba zmarłych to 1855 osób. Dopiero w 2007 roku byli więźniowie i ich rodziny doczekały się upamiętnienia ofiar.

Przed bramą obozu stanęły trzy tablice (w języku polskim, niemieckim i angielskim) i od razu wybuchł skandal. Nie dość, że treść została źle przetłumaczona, to jeszcze znalazł się w niej zapis, że w obozie przebywały „osoby podejrzane o kolaborację z hitlerowcami”. – Był w obozie barak nr 7, oficjalnie dla kolaborantów, ale tam były trzymane między innymi kilkuletnie dzieci – wspomina na łamach DZ była więźniarka obozu Dorota Boreczek.

Tablicę z poprawionym tekstem udało się zamontować dopiero dwa lata później. Z jego akceptacją przez rok zwlekała Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Dla byłych więźniów to był pierwszy krok, wiedzą gdzie znajdują się zbiorowe mogiły. Nikt jednak nie chce ich słuchać. – Urzednicy czekają, aż pomrzemy i będą mieli spokój. Wtedy o sprawie już nikt nie będzie pamiętał. Oni po prostu pamiętać nie chcą – mówiła w 2009 roku Boreczek.

Śląskie Jedwabne

Michał Smolorz: Polityka historyczna a la Łukaszczyk [wojewoda śląski 2007 – 2014] obwieszcza, że Ślązacy cierpieli wyłącznie z rąk radzieckich, broń Boże nie polskich (choćby i komunistycznych). Tragedii weryfikacji narodowościowej, ofiar niesłusznych wysiedleń i sąsiedzkich donosów nie było, obóz w Zgocie i żadne inne obozy nie istniały, żaden Ślązak tam nie siedział, nie cierpiał, nie został zamęczony. Każda próba przypomnienia Tragedii Górnolazkiej działa na środowiska prawicowe jak czerwona płachta na byka, a hasło „polskie obozy koncentracyjne dla Ślązaków” wywołuje tam furję. To zaskakujące, jak bardzo w tej sprawie panuje zgoda między



Henryk Mercik – radny Sejmiku Województwa Śląskiego z ramienia RAŚ składa kwiaty pod bramą obozu Świętochłowice-Zgoda. Ubiegłoroczny Marsz Pamięci Ofiar Tragedii Górnolazkiej.

politykami PiS, PO, a nawet lewicy, zaś władze katowickiego Kościoła najwyraźniej podzielają ten punkt widzenia.

Rok Pamięci o Tragedii Górnolazkiej 1945 to okazja, aby upomnieć się o prawdę. I o szacunek dla Górnolazaków. Nie dla tych, którzy zginęli

siedemdziesiąt lat temu – im jest już wszystko jedno. Dla tych, którzy żyją tu i teraz. I mają prawo opowiedzieć swoją historię po swojemu.

Wiadomo z góry

Pluszowa kadencja?



Jerzy Gorzelik

Piąta kadencja sejmiku województwa śląskiego rozpoczęła się od thrilleru klasy B pt. „Rozmowy koalicyjne”, inscenizowanego przez Platformę Obywatelską. Z kontrolowanych przecieków do prasy dowiadaliśmy się, że na 90% dopięta została koalicja PO-PSL-RAŚ, a następnie, że – w efekcie nagłego zwrotu akcji – RAŚ zastąpiony został przez SLD. Nie daliśmy się nabrać na tę grę pozorów. W przeciwieństwie do Jarosława Kaczyńskiego, który podczas wizyty w Częstochowie w ostrych słowach skrytykował wirtualną koalicję z naszym udziałem. Nastąpiło to w momencie, w którym z czysto matematycznego punktu widzenia możliwa była jeszcze koalicja PiS-SLD-RAŚ. Pokazuje to całkowitą bezradność prezesa PiS wobec medialnych gier Platformy.

jego polityczne pomysły niczym partyjni funkcjonariusze.

Do wyborów samorządowych przystępowaliśmy z jasnym oczekiwaniem zasadniczej zmiany w sposobie zarządzania województwem. Udział w koalicji zakładającej kontynuację polityki uległości wobec Warszawy, ograniczającej się do podejmowania doraźnych decyzji i rezygnującej z próby powstrzymania degradacji regionu nie był z naszej strony możliwy. A właśnie o kontynuacji mówił nowy marszałek województwa na pierwszej sesji sejmiku. Czas pokaże, na ile poważnie potraktuje własne słowa. Na razie widać zmianę polityki wizerunkowej. Platforma w sejmiku chce być w tej kadencji niczym pluszowy miś – ciepła i miękka. Przewodniczący klubu radnych słowo „współpraca” odmienia przez wszystkie przypadki. Nie wszyscy nadają za tym nowym trendem. Poważnym zgrzytem, jeśli nie skandalem, była podjęta przez przewodniczącego sejmiku próba uniemożliwienia radnym zadawania pytań

przed wyborem marszałka. Faktycznym sprawdzianem dobrej woli koalicji będzie jednak realizacja postulatów zgłaszanych przez opozycję.

Mówimy zatem: „sprawdzam”. Radni RAŚ złożyli projekt uchwały przyznającej grupie mieszkańców województwa prawo do inicjatywy uchwałodawczej. Podobny wniosek w poprzedniej kadencji został zablokowany przez radnych PO. Upomnieliśmy się również o tzw. oficera rowerowego, który powinien odpowiadać za koordynację polityki rowerowej w województwie. Jego powołania odmówił poprzedni marszałek, co nie przeszkadzało mu utrzymywać pełnomocników do spraw obchodów rocznic czy kontaktów z kombatanami.

Los tych i innych złożonych przez klub Ruchu Autonomii Śląska wniosków pokaże, czy deklarowane otwarcie rządzącej województwem koalicji na współpracę z opozycją jest czymś więcej niż ocieplaniem wizerunku przed tegorocznymi wyborami parlamentarnymi.



Oficer rowerowy przy marszałku województwa to jeden z projektów RAŚ złożonych w sejmiku.

Rozmowa z Bogdanem – współwłaścicielem Cafe Kattowitz

Chcemy być autentyczni



Cafe Kattowitz – nowa kawiarnia położona niedaleko katowickiego Rynku nosi niemiecką nazwę. Nie boicie się reakcji „prawdziwych polskich patriotów”?

Świadomie odwołujemy się do historii Śląska. Naszym celem jest to, by klienci czuli się u nas, jakby przenieśli się w czasie do Katowic sprzed stu lat. A wtedy miasto nazywało się „Kattowitz”. Natomiast z reakcjami, o których pan wspomina, istotnie mieliśmy już do czynienia. Jakaś starsza pani, przechodząc ulicą Świętego Jana, zobaczyła naszą nazwę i stwierdziła, że tu nie przyjdzie, bo to po niemiecku. Ale większość Ślązaków myśli po europejsku i świetnie rozumie, że kultura niemiecka odegrała istotną rolę w historii naszego regionu. Nie możemy się wypierać tych wpływów, jeśli mamy być autentyczni.

No właśnie, autentyczność. Wiele wysiłku kosztowało was udekorowanie lokalu.

Wyszliśmy z założenia, że warto podtrzymać opinię o śląskiej rzetelności, stąd nie oszczędzaliśmy ani wysiłków, ani środków finansowych. Meble wyszukiwane były na aukcjach, później poddawane renowacji, odnowiliśmy stare marmury na podłodze. Tłumacząc menu na język śląski, także staraliśmy się być wiarygodni, stąd naszym konsultantem był Rafał Adamus – prezes Towarzystwa Pro Loquela Silesiana.

No właśnie, w Cafe Kattowitz obowiązują na równych prawach język polski

i śląski. Do tego, jak słychać, obsługa komunikuje się też po angielsku i niemiecku.

Jesteśmy na Górnym Śląsku, więc oczywiste było dla nas, że nasi goście mają prawo zamawiać posiłki w śląskiej gódkie. Moja rodzina pochodzi od wielu pokoleń z tego regionu, gódka zawsze była dla mnie ważna. Uwzględnienie śląskiej gódkie w naszej ofercie było moim zdaniem niezbędne, by w Cafe Kattowitz zagościła atmosfera prawdziwej śląskości. Wodze wyobraźni popuściliśmy też nazywając nasze drinki. Można więc zamówić „Do Azot i Nazot”, „Kule Bele”, „Pitlo z Luftym” czy „Ryszawego Erwina” (postać z powieści „Komisarz Hanusik”).

Czy „Cafe Kattowitz” stanie się miejscem kultowym w Katowicach?

To marzenie mojego życia. Mój pradziadek Robert już w 1892 roku prowadził Książęcy Gasthaus w Wełnowcu. Współcześnie w Katowicach brakowało miejsca odwołującego się do mieszkańców, śląskich tradycji tego miasta. Miejsca, do którego mogą przyjsz starzy i starka, a także młody karłus z frelką i nie odstraszą ich ceny. Ale także miejsca, do którego można zaprosić gości z zagranicy i pochwalić się w nim historią Śląska.

Ze strony redakcji możemy tylko dopisać, że od tego numeru „Jaskółka Śląska” zagości w Cafe Kattowitz jako jeden z tytułów, które można będzie przeczytać do kafaju i kołocza



Wywiad numeru

Czas na śląskiego senatora

Rozmowa z Dariuszem Dyrdą, kandydatem do senatu w wyborach uzupełniających 8 lutego

– Pierwsze pytanie w Jaskółce jest dość oczywiste. Dlaczego kandydujesz z własnego komitetu „Ze Śląska – nie z partii” a nie z komitetu Ruchu Autonomii Śląska? Trzy lata temu właśnie z niego zdobyłeś w tym samym głosowaniu drugi wynik, przegrywając z wicepremier Elżbietą Bieńkowską.

– To była przede wszystkim kwestia terminów. Zdecydowałem się kandydować 12 grudnia wieczorem, poznawszy nazwiska potencjalnych rywali. Na zebranie podpisałem i rejestrację komitetu było raptem dziesięć dni. Nie było już czasu na zwrócenie się do zarządu RAŚ o oficjalne wystawienie mnie w tych wyborach. Natomiast nie miałem żadnych wątpliwości, że i tak postzegany będę jako kandydat RAŚ. Co zresztą potwierdzają media, pisząc przecież wszędzie, że komitety zdołało zarejestrować jedynie trzech Michał Gramatyka z PO, Czesław Ryszka z PiS i Dariusz Dyrda z RAŚ.

– Rywale chyba słabsi, niż w uzupełniających wyborach w Rybniku? Tam obie te partie wystawiły swoich czolowych polityków.

– Michał Gramatyka to postać rzeczywiście mniejszego kalibru, ale Czesław Ryszka jest znany każdemu słuchaczowi Radia Maryja czy Telewizji Trwam, a to żelazny elektorat. Z drugiej strony kandydatura Ryszki pokazuje, jak partie traktują walkę o parlamentarne mandaty. Bo był już posłem z Sosnowca, senatorem z Częstochowy, a teraz dla odmiany ma być senatorem z Tychów. Bo przecież im wcale nie chodzi o to, żeby senator reprezentował swój okręg czy Śląsk, tylko żeby był lojalny wobec warszawskich liderów partii.

– Twoja postawa jest oczywiście zupełnie inna... Jesteś regionalistą, autonomistą.

– Dokładnie. Zresztą mówi o tym nazwa komitetu „Ze Śląska – nie z partii”. Jeśli uda mi się wygrać, w co wierzę, to będę się w Warszawie dopominał o śląskie sprawy. Będę wręcz nękał o nadanie biegu obywatelskiemu projektowi ustawy o uznaniu Ślązaków za mniejszość etniczną a gódkę za język regionalny. Będę dopominał się o pieniądze na kulturę, których Śląsk dostaje kilkadziesiąt razy mniej niż Warszawa czy Kraków. Będę walczył o każdą sprawę, która jest ważna dla Śląska i Ślązaków.

– Niezależny Dariusz Dyrda jednak niewiele zdziała w zdominowanym przez PO i PiS senacie. Wiesz chyba o tym?

– Naturalnym jest, że nie uda mi się w pojedynkę przeprowadzić zmian w ustawie o języku regionalnym i mniejszościach narodowych, że nie uda mi się namówić parlamentu do nadania Śląskowi autonomii. Że nie uda mi się przekonać posłów i senatorów, że jeśli Polska przez 70 lat bezwzględnie eksploatowała śląski przemysł, to teraz powinna skutecznie pomóc w jego reorganizacji. Oczywiście, że nie sprawię, abyśmy nagle byli sprawiedliwie traktowani. Ale sam fakt, że nagle o tym ktoś będzie mówił nie tylko w śląskim sejmiku, ale też w parlamencie RP, pozwoli Polakom zrozumieć lepiej o co nam chodzi. Wyobrażam sobie nawet taką scenę, gdy przemawiam z mównicy: „Musicie se forsztelować, iże przódzisz nasz hajmat bół rychtycznym werkiem Europy, a wyście tyn werk zlajerowali, tuż terózki trzańm pomóc zrychtować go nazód...” Po czym przerwę, popatrzę i powiem: „Czy panowie i panie senatorowie są pewni, że moja wypowiedź, z której nic nie zrozumieliście jest jedynie gwarą języka polskiego?” Bo ja zamierzam w senacie mówić po śląsku. Przynajmniej czasami. Wracając jednak do pytania – wierzę, że senator potrafi skutecznie przekonywać Polaków, że autonomiści nie

są separatystami. Że chcą jedynie sprawnej zarządzanej Polski.

– I tak będziesz od niektórych sływał zarzut, że jesteś separatystą...

– Tylko że ten separatysta chce też w parlamencie mówić o konieczności większych nakładów na obronność Polski, w związku z faktem posiadania na wschodniej granicy wrogich Polsce państw. Ten separatysta chce mówić o uniemożliwieniu islamizacji Polski, póki problem u nas nie jest tak nabrzmiały, jak w Niemczech, Francji, Danii. Szczycę się, że jestem z regionu o wielokulturowej historii, ale nasza śląska wielokulturowość zawsze była oparta na wzajemnym poszanowaniu, a mahometanie działają inaczej, nie szanują innych. Stąd też głoszę pogląd, że zero tolerancji dla nietolerancyjnych. I wierzę, że Polska, która nam, Ślązakom, odmawia prawa do samookreślenia, znajdzie w sobie też dość determinacji, żeby islamistom zabronić narzucania innym swoich praw.

– I tym wszystkim chcesz się zająć w kadencji, która trwa raptem dziewięć miesięcy?

– Zakładam, że to będzie dziewięć miesięcy bardzo wyłożonej pracy. Ale wierzę, że jeśli mi się uda, to w jesiennych wyborach regionalności, autonomiści zdobędą w senacie więcej niż jeden mandat. Wtedy będziemy mogli walczyć skuteczniej. A przede wszystkim przekonywać, że nasze ideały są też z korzyścią dla Polski. Zgodnie z banerem, który niesiemy na Marszu Autonomii: „Autonomia jest wspólna, bo Śląsk syty i Polska cała”.

– Pozostaje życzyć wygranej!

– Oraz apelować do każdego czytelnika Jaskółki, który mieszka w Tychach, Mysłowicach, powiecie bieruńsko-łężyńskim, aby 8 lutego koniecznie poszedł na wybory. Przy niskiej frekwencji, a taka będzie, każdy głos jest na wagę złota.

Rozmawiała
Monika Kassner



Źródło: archiwum prywatne

Dariusz Dyrda – urodzony w 1964 r., rodowity tyszanin. Pisarz, dziennikarz. Pracował w wielu gazetach (m.in. „Sztandar Młodych”, „Panorama”), obecnie właściciel i redaktor naczelny „Ślunskiego Cajtunga”, gazety dla osób deklarujących narodowość śląską. Autor komedii teatralnych po śląsku („Marika”, „Hebama”), powieści „Operacja papież”, licznych książek o tematyce sportowej (m.in. „Tyscy mistrzowie”, „Mysłowiccy tytani”) oraz podręcznika mowy śląskiej „Rychtig gryfno godka”.

Prośba o wsparcie

53 1090 1652 0000 0001 2980 0907 – to numer konta bankowego komitetu do senatu Dariusza Dyrdy. Jego rywalami są kandydaci PO i PiS, partii pełnymi garściami czerpiących z państwowej subwencji. Przeciwwstawić temu można tylko własną pracę kandydata, jego oszczędności, a także hojność tych, którzy wierzą, że przełamywanie monopolu partii ma sens – i wierzą, że Dariusz Dyrda w odróżnieniu od nich chce zrobić coś dla Śląska. Czytelniku, jeżeli zaliczasz się do takich osób, prosimy choćby o niewielką wpłatę. Dokonać jej można tylko z konta bankowego osoby fizycznej (nie na pocztę! Nie z konta firmy!) z adnotacją:

wpłata na kampanię wyborczą. KWW Ze Śląska – nie z partii

53 1090 1652 0000 0001 2980 0907

Bank Zachodni WBK, ul. Grunwaldzka 53, Łężyń

Za każdą wpłatę serdecznie dziękujemy.

Rozmowa

Liczę na współpracę z radnymi

Z Tomaszem Pieczką wójtem Świerklan – wybranym z ramienia RAŚ – o kampanii wyborczej, obecnym stanie gminy i planach na przyszłość rozmawia Krzysztof Swaczyna.

Jak przebiegała kampania i czy spodziewał się Pan, że zostanie wójtem?

Kampania przebiegała bardzo sprawnie, z naszej strony nie była nastawiona na atakowanie przeciwników, skupiliśmy się bowiem na swoich działaniach, przedstawialiśmy ludziom naszą wizję funkcjonowania Gminy i myślałem, że teraz trzeba dołożyć wszelkich starań, żeby założenia kampanijne pozwoli realizować.

Czy spodziewał się Pan, że zostanie wójtem?

W wyborach spodziewałem się dobrego wyniku, ale wygrana w pierwszej turze była dla mnie miłym zaskoczeniem. Takie poparcie cieszy niezmiernie, jest bowiem wyrazem znacznego poparcia i zaufania ze strony mieszkańców. Postaram się tego zaufania nie zawieść.

W jakiej kondycji zastał pan gminę?



Źródło: archiwum prywatne

Nowo wybrany wójt Świerklan Tomasz Pieczka.

Przed wyborami mój poprzednik przekonywał, że zostawia gminę z budżetem 50 mln zł i w dobrej kondycji, jednak po dokonaniu głębszej analizy

jej kondycja nie jest wcale tak dobra, jak o tym zapewniał poprzedni wójt. Dochody gminy kształtują się na poziomie około 45 mln natomiast wydat-

ki to aż ok 57 mln. Zatem z samego rachunku matematycznego wynika, iż mamy w bieżącym roku deficyt budżetowy na bardzo wysokim, 12 milionowym poziomie. Można zatem chyba stwierdzić, iż teza poprzedniego wójta pana Antoniego Mrowca o należytej kondycji gminy nie może być uznana za zgodną z rzeczywistością. Było to wręcz wprowadzanie w błąd mieszkańców gminy. Ponadto rozpoczęto potężne inwestycje, które chyba nie do końca były należycie przemyślane, a decyzje o ich realizacji zostały w mojej ocenie podjęte zbyt pochopnie. Mówię tu głównie o budowie nowego Urzędu Gminy, który jest finansowany wyłącznie ze środków własnych gminy, a także o budowie przedszkola w Świerklanach Dolnych, na którą to inwestycję do tej pory nie ma dofinansowania zewnętrznego, ponieważ dopiero jest planowane złożenie wniosku o takie dofinansowanie. Do tego dochodzi sprawa dokończenia kanalizacji gminnej, która również pochłonie znaczną część środków budżetowych. Z powyższego jednoznacznie wynika, iż kondycja gminy w najbliższych latach

nie będzie najlepsza, a jej możliwości finansowe znacznie ograniczone.

Jakie są pana plany odnośnie funkcjonowania gminy na najbliższe lata?

W różnych obszarach działalności gminy jest wiele spraw i problemów do załatwienia i rozwiązania, ale z uwagi na wyżej opisane ograniczenia budżetowe i przeznaczenie większości środków na wspomniane inwestycje, realizacja tych zamierzeń może być utrudniona. Podkreślam jednakże, że jako Wójt będę dokładał wszelkich starań, aby bieżące sprawy i problemy mieszkańców były w miarę szybko rozwiązywane. Ważnymi zagadnieniami będą na pewno komunikacja gminna i sprawne pozyskiwanie środków europejskich.

Jak pan widzi współpracę z nową Radą Gminy?

Jestem przekonany że każdemu z radnych zależy na dobru naszej gminy i w swoich działaniach będą się kierować tym właśnie celem. Myślę i liczę na konstruktywną współpracę z Radą Gminy w obecnej kadencji.



INFORMATOR

RAŚ RUCH AUTONOMII ŚLĄSKA

Władze Ruchu Autonomii Śląska

Przewodniczący: Jerzy Gorzelik
Zarząd: Jerzy Gorzelik (przewodniczący), Grzegorz Gryt (I wiceprzewodniczący), Henryk Mercik (II wiceprzewodniczący), Rafał Adamus (skarbnik), Michał Buchta (sekretarz), Jerzy Bogacki, Janusz Wita, Monika Kassner.

Radni województwa śląskiego z ramienia Ruchu Autonomii Śląska:

Jerzy Gorzelik
e-mail: j.gorzelik@slaskie.pl
Henryk Mercik
e-mail: h.mercik@slaskie.pl
Janusz Wita
e-mail: j.wita@slaskie.pl
Andrzej Sławik
e-mail: a.slawik@slaskie.pl

Koło RAŚ Bieruń – Łędziny

e-mail: sbl@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Dyrda
tel. 501 411 994

Koło RAŚ Bytom

e-mail: bytom@autonomia.pl
Przewodniczący:
Jacek Laburda tel. 603-201-080,
Osoba kontaktowa:
Tomasz Jarecki, tel. 730 905 200

Koło RAŚ Chełm Śląski

e-mail: chelm@autonomia.pl
Przewodniczący:
Aleksander Kiszka, tel. 606 932 834

Koło RAŚ Chorzów

e-mail: chorzow@autonomia.pl
Przewodniczący: Mariusz Wons
tel. 607 678 871

Koło RAŚ Gliwice

e-mail: gliwice@autonomia.pl
Przewodniczący:
Szymon Kozioł, tel. 723 728 944

Koło RAŚ Katowice

e-mail: katowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Marek Nowara
tel. 602 335 420

Kto jest kim w RAŚ

Grzegorz Gryt

Wiceprzewodniczący Ruchu Autonomii Śląska jest żonaty i ma trójkę dzieci, mieszka z rodziną w Czernicy. W RAŚ jest od samego początku, uczestniczył w pierwszych „konspiracyjnych” spotkaniach autonomistów w podziemiach kościoła p.w. św. Jadwigi Śląskiej u ś. p. ks. Jośki na rybnickich Nowinach. Jest założycielem i przewodniczącym Koła Terenowego Lyski. Przez pięć lat był członkiem Zarządu Regionu Rybnickiego Ruchu. Aktywnie włącza się w batalię o uznanie śląskiej narodowości, włącznie z obecnością na rozprawach przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu. Organizował wręczanie „Górnośląskich Tacytów” w rybnickim Kampusie w 2009 roku. Z zawodu jest technikiem rolnictwa, absolwentem Technikum Rolniczego w Ornontowicach. W samorządzie od 1994 roku. Przez pierwszy rok był radnym i członkiem Zarządu Gminy Lyski, jednak już rok później Rada Gminy wybiera go wójtem Gminy Lyski. Podobnie dzieje się w następnej

Koło RAŚ Katowice Południe

e-mail: katowice.poludnie@autonomia.pl
Przewodniczący:
Tomasz Świdergał
tel. 790 899 146

Koło RAŚ Kobiór

e-mail: kobior@autonomia.pl
Przewodniczący:
Piotr Kłakus
tel. 604 526 733

Koło RAŚ Leszczyny

e-mail: kluczniokowie@wp.pl
Przewodnicząca:
Ewa Kluczniok
tel. 797 411 494

Koło RAŚ Lubliniec

e-mail: lubliniec@autonomia.pl
Przewodnicząca:
Halina Trybus
Zasięg: powiat lubliniecki

Koło RAŚ Lyski

e-mail: lyski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Gryt
Zasięg: Lyski, Gaszowice, Jejkowice

Koło RAŚ Mikołów

e-mail: mikolow@autonomia.pl
Przewodniczący:
Karol Sikora
tel. 510 077 053

Koło RAŚ Mysłowice

e-mail: myslowice@autonomia.pl
Przewodniczący:
Tomasz Brzozowski

Koło RAŚ Region Opolski

e-mail: ras@rasopole.org
Przewodniczący:
Marek J. Czaja
tel. 693 567 733

Koło RAŚ Piekary Śląskie

e-mail: piekary@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Krajan
tel. 791-222-579

Koło RAŚ Pszczyna

e-mail: pszczyna@autonomia.pl
Przewodniczący:
Roman Pająk
Zasięg: powiat pszczyński

Koło RAŚ Radzionków

e-mail: radzinkow@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Sławik
tel. 601 544 374

Koło RAŚ Ruda Śląska

e-mail: ruda@autonomia.pl
Przewodniczący: Roman Kubica
tel. 607 336 844

Koło RAŚ Rybnik

e-mail: rybnik@autonomia.pl
Przewodniczący: Jan Lubos
tel. 695 774 628.
Osoba kontaktowa: Marcin Bartosz,
tel. 508 714 235

Koło RAŚ Siemianowice Śląskie

siemianowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Rafał Hornik
tel. 535 080 008

Koło RAŚ Śląsk Cieszyński

slaskcieszynski@autonomia.pl
Przewodniczący:
Grzegorz Szczepański
tel. 781 779 882

Koło RAŚ Świerklany

e-mail: swierklany@autonomia.pl
P. O. Przewodniczącego Krzysztof Swaczyna tel. 502 147 984

Koło RAŚ Świętochłowice

swietochlowice@autonomia.pl
Przewodnicząca:
Monika Kassner
tel. 516 056 396

Koło RAŚ Tarnowskie Góry

e-mail: boino@centrum.cz
Osoba kontaktowa:
Roman Boino
tel. 605 062 700

Koło RAŚ Tychy

e-mail: tychy@autonomia.pl
Przewodniczący:
Jerzy Szymonek
tel. 508 597 837

Koło RAŚ Wodzisław/Żory

e-mail: wodzislaw@autonomia.pl
Przewodniczący: Adrian Wowra
tel. 502 144 446

Koło RAŚ Zabrze

E-mail: zabrze@autonomia.pl
Przewodniczący: Tadeusz Płachecki,
tel. 509 478 078

ZAPRASZAMY

Szczegóły dotyczące poszczególnych kół znajdują się na naszej stronie: <http://autonomia.pl>

Zebrania Kół RAŚ

Koło RAŚ Chorzów I

ul. Powstańców 70/3,
wtorki 17:00 – 18:00

Koło RAŚ Katowice

ul. ks. Norberta Bończyka 9/4,
wtorki 16.00-18.00

Koło RAŚ Mikołów

drugi poniedziałek miesiąca w Łaziskach Średnich, ul. Wyszyńskiego 8 (II piętro, p. 24) w godz. 18.00-19.00
Zasięg: powiat mikołowski.

Kto jest kim w RAŚ

Tomasz Pieczka

Tomasz Pieczka lat 32 żonaty, studiował w Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach ze specjalnością trenerską z piłki nożnej. Ponadto ukończył studia podyplomowe administracji – Organizacja i Zarządzanie w Wyższej Szkole Bankowej w Poznaniu wydział zamiejscowy Chorzów, a także studia podyplomowe z Wiedzy o Społeczeństwie na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Jego pasją jest piłka nożna, grał w takich klubach jak Odra Wodzisław, Gwiazda Skrzyszów, Płomień Półomia, LKS Rój oraz Forteca Świerklany. Był radnym Rady Gminy Świerklany kadencji 2010-2014. Obecnie został wybrany na stanowisko wójta Świerklan. Udzielał się na niwie społecznej, zasłynął z protestów na ulicy Wodzisławskiej w Świerklanach, przyczyniając się wraz z mieszkańcami do wyremontowania ww. ulicy. W życiu prywatnym interesuje się sportem,



źródło: Archiwum prywatne

muzyką, kinem. Lubi uprawiać sport – piłka nożna, bieganie, pływanie. Jest zarówno trenerem piłki nożnej II klasy, jak również instruktorem pływania i siatkówki.

Red.

Red.



źródło: Archiwum prywatne

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

WYDAWCA:
Ruch Autonomii Śląska
Siedziba wydawcy:
ul. ks. Norberta Bończyka 9/4
40-209 Katowice
Redaktor naczelna:
Monika Kassner

Opracowanie tekstów w ślōnskiej gōdce:
Rafał Adamus
Korekta:
Norbert Slenzok
Skład:
Tomasz Palka, Graphen

Kontakt z redakcją:
redakcja@jaskolkaslaska.eu
www.jaskolkaslaska.eu
tel. 516 056 396

Nakład:
24.000 egz.



Anonimowy pamiętnik z lat 1944-45 znaleziony na strychu

Pamiętnik znaleziony w Zabrze

Jako że w tym roku obchodzimy 70 rocznicę Tragedii Górnosląskiej 1945 r. przedstawiamy Państwu niepublikowany nigdzie anonimowy pamiętnik zabrzański z lat 1944-1945. Opisując traumatyczne przeżycia, które dotknęły jego i innych mieszkańców ówczesnego Zabrze, autor chyba jako jeden z pierwszych posłużył się terminem Tragedia Górnosląska.

Latem 2013 r. w zabrzańskiej kamienicy przy ul. 3 Maja 67 pod drewnianą podłogą strychu Mariusz Kuldosz znalazł zapisany po niemiecku zeszyt. Autor pamiętnika mieszkał w budynku przy ówczesnej Dorotheenstrasse. Z treści wynika, że miał 72 lata, był wykształcony – oprócz niemieckiego znał polski i rosyjski. Był żonaty i być może posiadał już dorosłe dzieci. Powody, dla których przystąpił do pisania podał w pierwszych zdaniach tekstu. Akcja pamiętnika rozgrywa się w ciągu pięciu miesięcy – od grudnia 1944 do końca kwietnia 1945 r. Najwięcej opisów dotyczy aktualnej sytuacji, jaka panowała w mieście w trakcie zajmowania Zabrze przez 31 Korpus Pancerny oraz 118 Korpus Armii Czerwonej. Czytając pamiętnik, czujemy emocje, jakie towarzyszyły autorowi. Dowiadujemy się, co przeżywali i mówili ludzie ukryci w różnych miejscach miasta. Opisy częstokroć opatrzył ciekawymi komentarzami. Pamiętnik to maszynopis, ale autor podaje, że pisał go piórem. Być może potem przepisał notatki lub ktoś po pewnym czasie, np. po jego śmierci, przepisał i schował w pościechu. Treść pamiętnika urywa się po 25 kwietnia 1945 r. Z treści wynika, że w czasie walk o miasto rodzina autora ukrywała się w schronie cywilnym w pobliżu dzisiejszego stadionu sportowego, gdzie być może pamiętnik powstał. Następnie po 6-8 dniach wróciła do



Karty znalezione pamiętnika.

swego zdemolowanego przez żołnierzy rosyjskich domu.

Redakcja „Jaskółki Śląskiej” dziękuję panom – Dariuszowi Walerjańskiemu – zabrzańskiemu historykowi i radnemu pracującemu w Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze, zaangażowanemu w ratowanie dziedzictwa naszego regionu i Dawidowi Kubieńcowi – tłumaczowi pamiętnika, również historykowi – za umożliwienie publikacji treści pamiętnika.

Część I

Kiedy bolszewicy zajęli Częstochowę, ludność (...) nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Uważano, że kierownictwo partii (NSDAP – przyp. red.)

użyje wszelkich środków, by zatrzymać wrogów przed niemiecką granicą, a działania na froncie zmierzają ku obronie ważnego okręgu przemysłowego. Ufnosć ta wzmacniana była przez apele urzędu, który głosił m. in., że dzięki sprzyjającym okolicznościom poprawiła się nasza sytuacja militarna, a wszyscy pracujący mają pozostać na stanowiskach pracy i wypełniać swe obowiązki. Dobę później Rosjanie pojawili się u nas. (...) Zaczęłam pisać, aby zachować na piśmie moje przeżycia z czasów rosyjskiej inwazji, dla dzieci i wnuków.

(...) Jak to możliwe, że przemysłowa kraina została oddana przeciwnikowi praktycznie bez walki? Z oddziałów na-

szych żołnierzy nie widziano ani jednego mężczyzny, nie słyszano też naszych samolotów. Jak wyjaśnić te niepojęte fakty (...) tragedii górnosląskiej? (...) Gauleiter (prawdopodobnie chodzi o Fritza Brachta (1899-1945), który od stycznia 1941 r. pełnił funkcję Gauleitera Górnej Śląska, od 1942 r. komisarza obrony Rzeszy na Górnym Śląsku – przyp. red.), (...) poddał się złudnej ufności, że na czele swego Volkssturmu stawi skuteczny opór wrogowi. (...) Wartość bojowa Volkssturmu (...) okazała się być zgubna. (...) Tutaj w Hindenburgu mamy paru volksturmowców, którzy zdobywszy się na odwagę, czatowali na wrogów u ujścia ulicy przy placu Piotra i Pawła (dziś Plac Wolności – przyp. red.). Kiedy tylko usłyszeli huk i odgłosy strzelających czołgów, ściągnęli mundury, wyrzucili z balustrad ulicy Doroty (dziś ul. 3 Maja – przyp. red.) sznury, na nie pancerfausty i uciekli we wszystkich kierunkach. To był właśnie ten zachwalany Volkssturm! (...)

Gdy ostatni płomyk nadziei zgasł, (...) przyszły czasy, których nie wyobrażano sobie nawet w najgorszych snach.

Okolo środy 25 stycznia 1945 roku donoszono (...), że Rosjanie znajdują się w Pyskowicach. Tuż potem mówiono, że są już w Gliwicach. (...) odgłosy straszliwej kanonady były tego potwierdzeniem. (...) W gorączkowym pośpiechu musiałem podjąć się gwałtownych działań, pozbawionych zupełnie logicznego myślenia. Wszystkie wartościowe rzeczy, wraz z łóżkiem i środkami do życia, zostały przeniesione do piwnicy.

(...) Między wysokimi budynkami rozbrzmiewały nieustannie wybuchy bomb. Odgłosy wystrzałów czołgów i karabinów maszynowych robiły tak okropny hałas, że drgały ściany i bolały bębniaki w uszach. W środku tego strasznego orkanu aż włosy żyły się na głowie do-

prowadzając serce do palpacji. Słychać było brzdęk setek tysięcy potłuczonych szyb okiennych, które wraz z cegłówkami buzowały na bruku. (...) Wkrótce potem nastąpiło osobiste spotkanie z wrogiem.

(...) Rosjanie wyłamywali drzwi, tropili ukrywających się wrogów i szukali łupów. Wykorzystując krótką przerwę w walkach, skoczyłem do mojego mieszkania, aby zabezpieczyć jeszcze to i owo, ale zostało już zajęte przez wydział informacyjny, na rozkaz którego musieliśmy natychmiast je opuścić. Nim jednak mogłem spełnić wezwanie, wdarł się tam rosyjski galgan i uciekł z moją torbą i zegarkiem na łańcuszku. W tym całym zamieszaniu nie pomyślałem o zegarku. Tymczasem uzbrojone bandy napadały na sklepy, tak iż żaden zakład w mieście nie oparł się żadnej łupów żołdackiej. (...) również motloch był na miejscu i razem z bolszewikami płądował zakłady.

(...) Nie wyobrażano sobie, jakie zapasy handlowcy zgromadzili w swoich magazynach. Nawet wódka, która była zaliczana od dwóch lat do artykułów zakazanych, u Rosjan płynęła strumieniami. Niesłychane były zapasy wyrobów tytoniowych, którymi każdy Rosjanin był wręcz zadowolony. Trudno w tym miejscu wyeksponować, z jakim rozgorczyeniem miejscowa ludność przyjmowała te fakty. (...)

Rosjanie nie mogli wyjść z podziwu nad zmagazynowanymi towarami. Wiedzieli, że naród niemiecki jest bogaty, ale że kraj ten po trwającej pięć lat wojnie, pomimo blokady mógł posiadać jeszcze pewne zapasy – wykraczało poza ich horyzont. Również zdziwili się znaczną liczbą mężczyzn zdolnych do służby. Wierzyli, że zastaną tutaj tylko dzieci, kobiety i starców. Niewiele mniejsze zdziwienie było i po naszej stronie. (...)

CDN

Wędrówki po śląskich życiorysach

Rozmowa z panem Stefanem Długajem cz. 2

Dotychczas mówiliśmy bardzo ogólnie o początkach tzw. „okupacji hitlerowskiej” zawężając ten temat do losów jednostki. Jak to z ogólnego punktu widzenia?

Charakterystycznym dla czasów III Rzeszy na Śląsku był prawie że natychmiastowy zanik bezrobocia. Sytuacja nie do pomyslenia w II RP, gdzie pracę traktowano jak towar luksusowy. Dlatego większość młodych ludzi raczej pozytywnie odbierała zmianę państwowości, wzdając w niej obiecującą perspektywę dla siebie. Nikt się oczywiście nie spodziewał, że czeka nas wojna totalna. Wykorzystując dostęp do pracy zrezygnowałem z dotychczasowej, oddalonej od domu i od razu zostałem zatrudniony w firmie drogowej z Raciborza. Na początek przy odśnieżaniu drogi gliwickiej, a potem do robót remontowych. Praca była prosta, ale niedaleko domu. I to był jej plus.

Ale w sierpniu 1940 r. w urzędzie pracy w Nowym Bytomiu, gdzie zostałem wezwany, doszli do wniosku, że tacy młodzi jak ja nie mogą pozostać bez większych kwalifikacji i całe życie remontować czy odśnieżać drogę (wtedy robota na drodze była odbierana jako zajęcie raczej podłe) i otrzymałem już nie skierowanie, ale rozkaz stawienia się w Szlezewiku-Holsztynie-Loksted na przyuczenie do zawodu połączone z równoczesnym szkoleniem wojskowym.

Czy trudno było Panu odnaleźć się w nowej sytuacji, w obcym miejscu daleko od domu?

To nie był dla mnie problem, bo nie tylko ja, ale większość moich kolegów otrzymała podobne propozycje „nie do odrzucenia” i każdy zastanawiał się, co ciekawego zobaczy, czego nowego się nauczy. Traktowaliśmy to jak przygodę, ale też szkołę życia.

Gdy dojechałem na miejsce, okazało się, że większość uczniów to młodzi chłopcy z Knurowa, Wirka, Kochłowic, czyli sami Ślązacy i jak tu było rozpaczć z tęsknoty, kiedy się było wśród swoich – w sumie około 120 uczniów. Wszystkich nas zakwaterowano w budynkach po koszarach, bardzo zgrabnie zaadaptowanych na kwatery półcywilne.

Jak wyglądało to wasze życie ni to robotnika, ni to żołnierza, w zawieszeniu?

Podaję, że wszystko zaplanowane od A do Z, bo cały nasz pobyt przebiegał w absolutnym porządku. Nasze zajęcia przebiegały bez większych zakłóceń.

Przez pierwszy miesiąc byłem przyuczany do zawodu ślusarza, następnie był egzamin i zmiana. Rozpoczął się przyuczanie do zawodu tokarza. I tak codziennie przed południem zajęcia zawodowe, po południu, a dokładnie po obiedzie wojskowe i ideologiczne. Szkoła funkcjonowała według regulaminu wojskowego, który był sztywny i szorstki, ale na pewno nie surowy ani ogłupiający. Zresztą przy tak dużej grupie młodych ludzi skorych do nieprzemyślnych zachowań musiał taki być.

Każda niedziela była wolna i przeznaczona na zajęcia własne. Wtedy mógł się przydać żołądek, niewielki, ale na papierosy i piwo z sokiem wystarczał. Po roku wszyscy zostaliśmy poddani egzaminom. Ci, którzy zdali (w tym i ja), zostali porzuceni do okolicznych stoczni Hamburga, Bremy, Kilonii już jako wykwalifikowani robotnicy. I tak z dwudziestoma kolegami trafiłem do Hamburga.

Hamburg z gigantycznym portem, rozległymi stoczniami na synku z Paniówek musiał robić wielkie wrażenie.

Zaaklimatyzowaliśmy się bez problemu, przygotowali nas do tego. A było się do czego przyzwyczajać, bo fabryka, w której przyszło mi pracować – Howaldt-Werke – Hamburg, pracowała głównie na potrzeby U-botów (łodzi podwodnych) i zatrudniała 18 tys. pracowników. Dlatego też każdy z nas od razu dostał osobisty identyfikator, aby móc się swobodnie poruszać po zakładzie.

Pierwszego dnia pracy spotkało mnie dające wiele do myślenia zdarzenie. Gdy zaprowadzono mnie do hali z niekończącymi się rzędami najprzeróżniejszych tokarek, wyprężony na baczność wyrecytowałem na powitanie służbowe „Hail Hitler!”, jak było w regulaminie. A tu konsternacja. Nikt z robotników nie raczył nawet na mnie popatrzeć. Wszyscy stali przy maszynach udając zapracowanych, chociaż robota jeszcze się nie zaczęła. Dopiero pod koniec dnia jeden z pracowników podszedł do mnie, szczegóło-

wo o wszystko wypytał, na zakończenie pouczył: „W tej hali nie było, nie ma i nie będzie członków NSDAP, dlatego zostaliśmy przy starej formie powitania – dzień dobry.”

Dzień pracy zaczynał się o 7 rano i trwał do 16 z godziną przerwą na obiad o 12. Rygorystycznie przestrzegano czasu pracy. Jedna minuta spóźnienia równała się godzinie potrażeń. Wystarczyło raz spóźnić się 8 min. i już miało się niezapłaconą jedną dniówkę. O kombinowaniu nie było mowy, bo na początku i końcu pracy odbijało się kartę magnetyczną.

Mieszkaliśmy w bardzo przyjemnych warunkach – coś na wzór hotelu robotniczego z czteroosobowymi pokojami z łazienkami. Wynagrodzenie też było zadowalające.

Któregoś dnia po pracy, idąc spacerkiem przez hamburskie ulice zauważyłem, że jeden z mostów, którego konstrukcja była w 100% stalowa, ma na głównym prześle przykręconą mosiężną tabliczkę informującą, że most w całości został wykonany w Królewskiej Hucie (Chorzowie) w 1905 r. Informacja pozornie banalna, szczególnie dla kogoś, kto nigdy nie słyszał o Królewskiej Hucie, ale nie dla nas Ślązaków. Z dała od domu trafić na ślad naszej pracowitości i umiejętności konstruktorskich i to jeszcze w maceczniku przemysłu europejskiego... Nie mogłem tego odkrycia nie uczcić wstępując do pobliskiej knajpy na sznapsa. (CDN)

Rozmawiał Marian Kulik



Fabryka w Hamburgu, w której pracował Stefan Długaj. Stan obecny.



Ciekawe miejsca

Z pielgrzymką do Jankowic Rybnickich i Studzienki



Jerzy Rugor

Sanktuarium Jankowice to kompleks sakralny składający się z kościoła pod wezwaniem Bożego Ciała oraz Studzienki. Zaczynamy od kościoła pod wezwaniem Bożego Ciała.

Jak podają kroniki, kościół został wybudowany z drewna około 1670 roku.

Fundatorem kościoła był Hrabia Ferdinand Leopold Oppersdorf. Po wybudowaniu kościół pod wezwaniem Bożego Ciała należał do parafii Matki Boskiej Wniebowziętej, a następnie do parafii Matki Boskiej Bolesnej w Rybniku. Samodzielna parafia stała się 25 stycznia 1897 roku. Rok wcześniej powstał budynek fary, który istnieje do dnia dzisiejszego. Nieodłącznym elementem kościoła jest obraz olejny umieszczony na zewnętrznej ścianie od strony fary. Przedstawia on moment ukrycia bursy

z Najświętszym Sakramentem w dziupli dębu przez ks. Walentego. W oddali widać goniących go husytów. We wnętrzu kościoła znajdują się dwa obrazy. Pierwszy obraz – Ostatniej Wieczerzy – pochodzi z początku XIX wieku, a drugi – przedstawiający Wniebowstąpienie Pańskie – z XVIII wieku. W ołtarzu głównym znajduje się późno renesansowe Tabernakulum z drugiej połowy XVII wieku, w kształcie centralnej świątyni o ruchomych skrzydłach. Na chórze znajdują się organy barokowe pochodzące z około 1700 roku. Dekretem Kurii Biskupiej we Wrocławiu z dnia 19 grudnia 1898 roku pierwszym proboszczem parafii jankowickiej uczyniono dotychczasowego administratora w Ostrowinach księdza Teodora Schliwę. Należy jeszcze dodać, że pod ołtarzem głównym do dziś można oglądać pień dębu, w którym ksiądz Walenty schował bursę z Najświętszym Sakramentem.

Przejdźmy teraz do Studzienki. Kościół pod wezwaniem Bożego Ciała oraz Studzienka są nieodłącznym ele-

mentem legendy o księdzu Walentym. Nawiązuje ona do wojen husyckich. Był rok 1433. Husyci dotarli aż w okolice Rybnika. Przestraszona ludność schroniła się w obwarowanych murami miastach, lecz niektórzy pozostali w swoich chatkach znajdujących się w okolicznych wsiach. Husyci pojedynczymi grupami napadali na te wioski, niszcząc je w okrutny sposób. Liczne były też ofiary wśród ich mieszkańców. Pewnego razu zdarzyło się, że jedna chora kobieta, prawdopodobnie po pogogu, nie mogąc wrócić do zdrowia i przezuwając ostatnią godzinę życia, zażądała księdza. Prośbę tę miał spełnić jej biedny i stroskany małżonek, który ufnym w pomoc i opiekę Opatrzności udał się do Rybnika i poprosił o kapłana do umierającej żony. Księdzem, który spełnić miał tę trudną, zważywszy na okoliczności, misję był ksiądz Walenty z Rybnika. Wyznaczony przez swego proboszcza ksiądz Strahla, przystąpił do spełnienia obowiązku. Ksiądz Walenty nie obawiał się niczego i nikogo. Raz po raz objeżdżał na koniu wsie, wspomagając biednych, opatrując chorych lub spełniając typowe posługi kapłańskie.

Chora kobieta mieszkała w Biessowicach, nieistniejącej już osadzie leżącej między Jankowicami i Markłowicami. I tam udał się wspomniany kapłan. Niestety jego misja zakończyła się tragicznie. Gdy ksiądz Walenty wyjechał za Rybnik i pojawił się na wzgórzach jankowickich, dostrzegli go husyci. Widząc kapłana, zaczęli pogoń. Spostrzegłszy dąb z wielką i przestrzenną dziuplą, spuścił się do niej, ciesząc się – jak podaje legenda – z ocalenia przed profanacją ze strony innowierców niesionej przez siebie hostii. Niestety osaczony, został



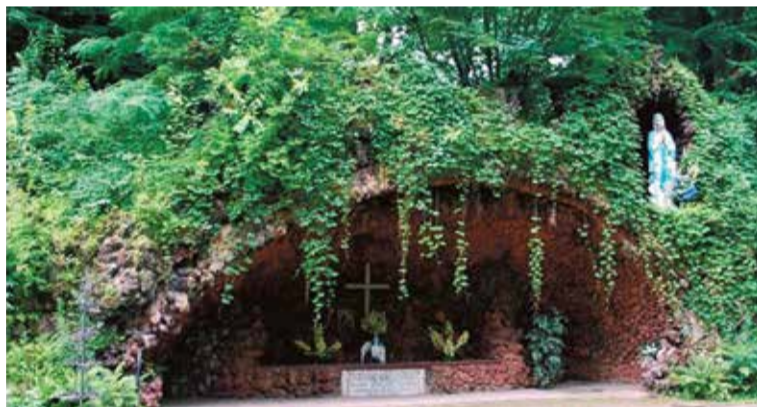
Kościół pod wezwaniem Bożego Ciała w Jankowicach.

ściągnięty z konia i zmarł męczeńską śmiercią.

W miejscu, w którym zginął ksiądz Walenty wytrysnęło źródło, z którego do dziś można czerpać wodę. Miejsce tych wydarzeń nazwano od tego czasu Studzienką. W latach 1932-1935, gdy proboszczem parafii pod wezwaniem Bożego Ciała w Jankowicach był ksiądz Józef Miczka, parafianie i ich duszpasterz wzniesli wspaniałą grootę z ołtarzem i wielką, trzymetrową figurą Matki Boskiej. Wzór stanowiła grota w Lourdes. Jednocześnie powstały również dwie mniejsze groty – świętej Barbary i tak zwana grota bezrobotnych. Studzienka tętniła życiem religijnym; niedzielne msze i liczne pielgrzymki gromadziły rzesze wiernych. Na pobliskich łąkach harcerze organizowali obozy i biwaki, a w grocie mieszkał pustelnik.

Obecnie co roku w drugą niedzielę maja odprawiana jest uroczysta msza święta przez księdza biskupa, a przychodzą na nią pielgrzymki z okolicznych miejscowości ze swymi kapłanami. Kolejne uroczystości odbywają się w Studzienice corocznie 15 sierpnia w święto Matki Boskiej Wniebowziętej. Są to uroczyste odpusty, które rozpoczynają się mszą świętą. Po mszy Rada Sołectwa Sołectwa Jankowice z pomocą księdza dziekana Tadeusza Stachonia organizuje różne konkurencje sportowo-zręcznościowe, za które dzieci oraz młodzież dostają drobne nagrody. Na zakończenie odpustu tradycyjnie organizowany jest bieg imienia księdza Walentego, za który zwycięzcy otrzymują wspaniałe puchary.

Korzystano z książki dra Norberta Niestolika pt. "Zabytki Jankowic na tle dziejów wsi".



Studzienka Jankowicka – Kaplica.

Z wizytą u Franciszki Godulowej

Atrakcyjne Lyski!



Krzysztof Klucznik

Lyski są najbardziej zieloną gminą w powiecie rybnickim. Spośród prawie 58 kilometrów kwadratowych aż 36% stanowią użytki leśne, a 53% użytki rolne. Gminę tworzy 10 sołectw – Adamowice, Bogunice, Dzimierz, Lyski, Nowa Wieś, Pstrążna, Raszczyce, Sumina, Zwonowice i Żytina. Ludność gminy to prawie 10 tys. mieszkańców, z których niemal 2 tysiące zamieszkuje w samych Lyskach – siedzibie Urzędu Gminy. Południowa część Lysek wraz z rzeką Suminą znajduje się w otulinie Parku Krajobrazowego „Cysterskie Kompozycje Krajobrazowe Rud Wielkich”. Blisko stąd do samych Rud, a także rezerwatu przyrody „Łęczok”.

Historia Lysek sięga XIII wieku a od XIV wieku istnieje parafia p.w. św. Małgorzaty Dziewicy i Męczennicy. Pierwszy drewniany kościółek spłonął w 1669 roku. W jego miejsce wybudowano w 1672 roku także drewniany, który służył okolicznym miejscowościom prawie przez 250 lat. W miejscu starego kościółka zlokalizowany jest stary lysecki cmentarz, na którym najstarszym zachowanym pomnikiem jest powstały w 1821

roku. Spoczywa pod nim Franciszka Godula (1753-1813). Córka Franciszka Hanika, została żoną Józefa Goduli i matką bajecznie bogatego „króla cynku, węgla i stali” Karola Goduli. Godulowie zamieszkiwali w Gaszowicach, które w latach ich zgonów należały do parafii lyseckiej. Istnieje hipoteza, że ojciec Karola też został pochowany w Lyskach. Na tymże cmentarzu znajduje się okazała neogotycka kaplica z podziemną kryptą postawiona w 1850 roku, a kryjąca zwłoki byłych właścicieli okolicznych dóbr – rodziny Poledników. Spoczęli w niej sam fundator Józef Benedykt, jego żona Ewa Ernestyna i ich syn Paweł.

Naprzeciw nowego, zbudowanego w 1906 roku, muranego już kościoła znajduje się także neogotycki budynek wzniesiony w latach 1847 – 1848 mieszczący obecnie Dom Pomocy Społecznej. Fundatorem kompleksu, w chwili powstania „Domu Ubogich p.w. św. Józefa” był także Józef B. Polednik, który chciał w ten sposób uczcić i upamiętnić śmierć swojego syna Edwarda. Wewnątrz budynku głównego zawieszona jest żelwna tablica z 1847 roku upamiętniająca założenie Fundacji Poledników.

Jedną z ciekawszych pamiątek kilkusetletniej historii Lysek jest krzyż pokutny, który znajduje się przy przechodzącej przez Lyski drodze do Markowic i da-

lej do Raciborza – róg ulic Sikorskiego i Bogucickiej. Krzyże pokutne stawiane były od XIII do XVIII wieku przez zbrojczych w miejscu popełnienia przez nich przestępstwa. Kara polegała na wykuciu monolitycznego krzyża, ofiarowaniu tzw. daru ołtarza – np. wosku – oraz zadośćuczynieniu rodzinie ofiary. Często była to dożywotnia renta. Lysecki krzyż datowany jest na XIV – XVI wiek, wykonany jest z piaskowca w kształcie krzyża lacińskiego. Został uszkodzony w 1945 roku i obecnie przypomina literę „T” – to tzw. krzyż św. Antoniego. Odnaleziony został w 1835 roku podczas rozbiórki jednego ze starych domów. To tylko kilka przykładów walorów turystyczno-historycznych samych Lysek.

Samo położenie Lysek, piękne lasy i stawy skłoniły władarzy Gminy do przygotowania i oznakowania sieci ścieżek rowerowych, których na jej terenie jest aż 52,6 km. W 2011 roku Gmina Lyski została laureatem prestiżowego plebiscytu organizowanego pod patronatem m.in. wicepremiera Waldemara Pawlaka „EURO-GMINA EURO-PARTNER 2009-2010”. W uzasadnieniu czytamy, że Gmina Lyski „zasługuje na wyróżnienie, jakim jest wpisanie samorządu do certyfikowanych miejscowości uznawanych za najlepsze w Unii Europejskiej”. Warto więc zawitać do Lysek!



Najstarszy na lyskim cmentarzu pomnik, należący do matki Karola Goduli Franciszki Godulowej z domu Hanik.



Uroczystości upamiętniające Tragedię Górnos Śląską organizowane przez RAŚ

Katowice – Chorzów – Świętochłowice

VIII Marsz Pamięci Ofiar Tragedii Górnos Śląskiej

24 stycznia 2015 r. o godz. 12:00 z Placu Wolności wyruszy VIII Marsz Pamięci Ofiar Tragedii Górnos Śląskiej 1945 ulicami Katowic, Chorzowa i Świętochłowic przejdzie pod bramę obozu Zgoda, aby podczas uroczystości przypomnieć ofiary tamtych dni. Po uroczystości nastąpi poczęstunek oraz spotkanie tematycznie związane z 70. rocznicą Tragedii Górnos Śląskiej. Wszystkich, którzy chcą uczcić pamięć Górnos Ślązaków – ofiar tamtych wywózek, obozów, gwałtów aresztowań i wysiedleń.

Gliwice

25 stycznia 2015 r.
– godz. 14:00 – złożenie kwiatów pod pomnikiem Ofiar Totalitaryzmów w Parku Chopina.

Żernica

25 stycznia 2015 r.
– godz. 15:45 – złożenie kwiatów na miejscowym cmentarzu pod pomnikiem deportowanych mieszkańców;
– godz. 16:00 – msza święta w kościele pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego przy ul. Leopolda Miki 3.
– godz. 17:15 – spotkanie tematyczne w Domu Kultury przy ul. Szafranka 5.

Zabrze

28 stycznia 2015 r.
– godz. 18:00 – msza święta w intencji Ofiar Tragedii Górnos Śląskiej w kościele pod wezwaniem Ducha Świętego przy ul. Ks. Antoniego Tomeczka 1.

Siemianowice Śląskie

31 stycznia 2015 r.
– godz. 16:30 – msza święta w intencji ofiar Tragedii Górnos Śląskiej



1945 r. w kościele pod wezwaniem Św. Krzyża przy ul. 1 Maja.

– godz. 18:00 – prelekcja tematyczna na pracownika IPN oraz projekcja filmu

„Zgoda – miejsce niezgody” w Willi Fitznera przy ul. 27 Stycznia 3 (spotkanie zostało objęte patronatem prezydenta Siemianowic Śląskich).

Red.

Katowice – zapowiedź

Czy mniejszość śląska jest zagrożeniem czy szansą?

Najbliższe spotkanie z cyklu Pogodejmy o Śląsku odbędzie się 2 lutego o godzinie 18:00 w klubie ProKultura w Katowicach.

Od 18 lipca w Kancelarii Sejmu leży 140 tysięcy podpisów pod obywatelskim projektem zmiany ustawy o mniejszościach narodowych i et-

nicznych. 9 października w sejmie odbyło się pierwsze czytanie, które zakończyło się skierowaniem wniosku do dalszych prac w komisjach.

Jako pierwsza swoją opinię wyraziła Komisja Wspólna Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych, to opinia negatywna. Zdaniem komisji, której współprzewodniczącym jest Rafał Bartek, członek mniejszości niemieckiej, nie można uznać Ślązaków za mniejszość etniczną, bo jeśli by do tego dopuścić inne „wspólnoty regionalne”, też chciałyby być mniejszościami.

Czy Ślązacy zasługują na miano mniejszości etnicznej? Czy śląska mniejszość etniczna jest szansą czy zagrożeniem dla państwa polskiego? O tym będziemy rozmawiać z naszymi gośćmi, w tym z przedstawicielem mniejszości niemieckiej, na kolejnym spotkaniu z cyklu Pogodejmy o Śląsku. Temat spotkania: Śląska mniejszość etniczna: zagrożenie czy szansa?

Data: 2 lutego 2015
Godzina: 18:00
Miejsce: Klub ProKultura (ul. Jagiellońska 17a, Katowice, wejście od ul. Jadwigi)
Organizator: Ruch Autonomii Śląska



Pamiętna akcja „Godzina Ś”.

Literatura do polecenia

Hanusik nazót w akcji!

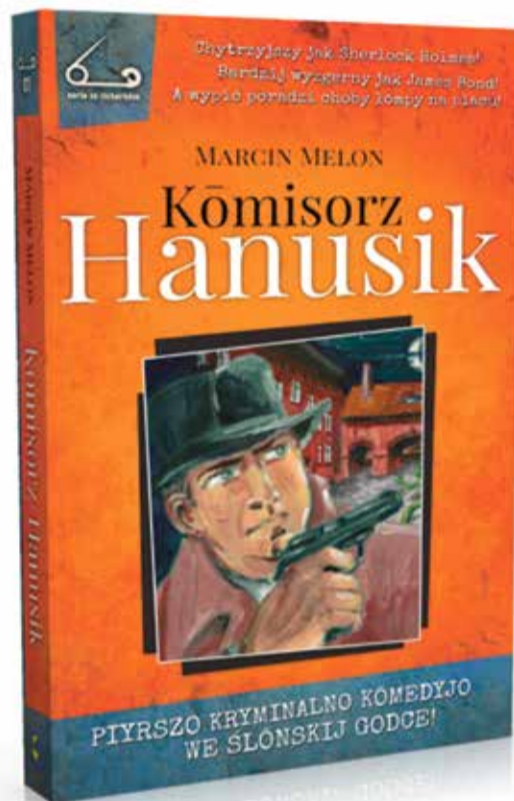
Dziamble ćwiyrkały ód dówna, nale terózki wiymy już na zicher! Drugó tajla „Komisörza Hanusika” je bezma fertich, a na lutego bydzie szło sie jóm lajstnónć!

„Komisörz Hanusik”, pierwsza powieść kryminalno-komediowa napisana w całości po śląsku, stał się już swego rodzaju klasyką. Wydawnictwo Silesia Progress w ciągu ostatnich miesięcy musiało dwukrotnie zlecać dodruk nakładu, liczne grupy teatralne wystawiają jednoaktówkę opartą na jednym z rozdziałów książki, popularnością cieszą się liczne spotkania z autorem, Marcinem Melonem. O popularności powieści świadczy fakt nazywania imionami bohaterów nawet drinków w kawiarniach (w Cafe Kattowitz można np. zamówić sobie Ryszawego Erwina).

Od dawna padały pytania, czy powstanie kolejna część przygód ślonskiego policajka. Dziś już wiemy, że kontynuacja jest gotowa i w lutym trafi do księgarń. Marcin Melon zdradził nam, że akcja będzie działa się pięć lat po wydarzeniach opisanych w pierwszej części. Wróć do dobrze znani bohaterowie, jednak Wilym Kluska jest już komisörzem, Smolorz komendantem, a sam Hanusik... No cóż, ulubiony policaj górnos Śląskich Czytelni-

ków ma sporo problemów życiowych. Po Srogij Chajji w naszym regionie nastaly trudne czasy. Bojąc się powtórki, władze w Warszawie zaczęły zaciekle zwalczać śląską tożsamość. Wtedy zamordowany zostaje najpopularniejszy piosenkarz w regionie. Czy nowemu wojewodzie zależy, by nie wykrzyć sprawców? Kim jest tajemniczy FTOS wypisujący na murach „Gorole raus” i jeszcze gorsze rzeczy? I kogo postanowią wyeliminować budzące grozę bojówki Czórnych Ancugów? Tego wszystkiego dowiedzie się już wkrótce.

Red.



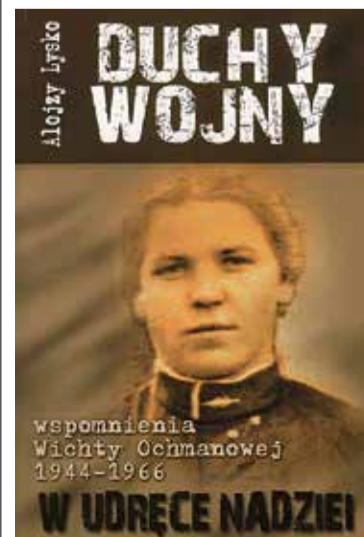
Polecamy

Piąta część „Duchów wojny” już dostępna!

Polecamy naszym czytelnikom piątą część „Duchów wojny”, pisanych rewelacyjnym śląskim. Tym razem zapoznamy się z losami Wichty Ochmanowej, wdowy po bohaterze pierwszych czterech części. Są to jej wspomnienia z lat 1944-1966.

Autor – syn wdowy po Alojzym Ochmanie – ukazuje udrękę oczekiwania na powrót męża, walkę o przetrwanie okaleczonej rodziny, gorzką uludę nadziei, a przede wszystkim wieloletnie heroiczne dążenie do ułożenia sobie nowego życia rodzinnego.

Red.





Kopirytka na klopsztandze

Co ze Śląskiem? Zaorać i zakopać



Kazimierz Martyn

Taką receptę na nasze śląskie problemy usłyszałem z ust emerytowanego inżyniera górniczego.

Mój znajomy, rozluźniony dobrą atmosferą spotkania w drugim dniu Bożego Narodzenia mówił dalej: „Przepracowałem dwadzieścia parę lat w górnictwie. Przeżyłem kilka wypadków i kilkunastu dyrektorów, patrzyłem jak zmieniają się porządki na mojej kopalni i jak to wpływa na Bytom. Wierzcie mi, to miasto jest nie do uratowania. Tu zawsze ważniejsza będzie kopalnia. Popatrzcie, co zrobiło wydobywanie z tym miastem. Co więcej – co zrobili ze swoim miastem sami bytomianie. Mam im współczucie? Żodyn, żodyn z moich dawnych szefów nie został w tym mieście. Zawsze okazywało się, że mają domy w Wiśle, Bielsku, a najbliżej – Boronowie. No, przepraszam – znam jednego – mieszka w Kozłowej Górze, to podobno jeszcze Bytom. A my wylądowaliśmy blisko Torunia. Małe miasteczko, mieszkamy w kamienicy w bocznej uliczce tuż przy rynku. Najstarsza córka przeniosła się studiować do Torunia, żona znalazła pracę na miejscu, a ja mam ogród i ryby, bo kilkadziesiąt metrów od domu jest duuuuże jezioro... I nareszcie zasypiam spokojnie. Wstrząsy mnie nie budzą, a kopalnia śni mi się wtedy, gdy zjem za dużo i mam nocne koszmary”. Nie wytrzymałem i pytam młodego emeryta: „Jak możesz tak mówić? Ty, Ślązak? Tyle lat tutaj mieszkałeś, masz tu przecież rodzinę, przyjaciół, znajomych? Przecież ty godosz po Śląsku lepiej ode mnie, przecież z ciebie stuprocentowy

hanys. I nagle tak nie lubisz Śląska? Od kiedy? Kolega roześmiał się i powiedział: „Ja – Ślązak? Chłopie, ja tu przyjechałem za pracą z Torunia, żona to stuprocentowa Ślązaczka. Ja nie. A i ona miała dosyć pękającego sufitu w naszym mieszkaniu, wstrząsów i tego ciągłego czekania – wróć po szczytce, czy nie? Przecież kilka razy mało brakowało, żebym nie wrócił. A ślady mam do tej pory – połamane kości i tatuaże pod skórą – to pył węglowy został mi na stałe... Teraz jesteśmy w Bytomiu, bo sprzedajemy mieszkanie, a i Boże Narodzenie milej się spędza z dużą rodziną, nawet gdy jej członkowie mieszkają jeszcze na Śląsku. Wiecie – byli już u nas, w Chelmży, i bardzo im się podobało. Kto wie, co będzie dalej. Może to początek śląskiej kolonii w naszym miasteczku? A na razie zapraszamy do nas. Mamy bardzo duże mieszkanie i sporo wolnego czasu”. Dłużej już nie rozmawialiśmy na ten temat. Moi przyjaciele zgodnie postanowili odwiedzić byłych bytomian w czasie urlopu.

Opisana przeze mnie historia sprzed kilku dni jest sygnałem bardzo niepokojącego i smutnego zjawiska. Śląsk się wyludnia. Jest nas tu coraz mniej. Wszelkie raporty badaczy z Katedry Geografii Ekonomicznej Uniwersytetu Śląskiego wskazują, że miasta Górnośląska kurczą się w zaskakujący sposób. To tempo ubytku mieszkańców Śląska jest najszybsze z wszystkich regionów środkowej i wschodniej Europy. Badacze wyraźnie wskazują, że kurczenie się liczby mieszkańców Śląska ma przede wszystkim powód ekonomiczny – w katowickim okręgu w górnictwie jeszcze w 1988 roku zatrudnionych było ponad 50% mieszkańców, dzisiaj jest to już „tylko” 12 procent. Naukowcy wska-

zują też na inny, bardzo ważny czynnik katastrofального „kurczenia” się większości śląskich miast. Jest to ich bardzo zła reputacja. Na przykład Bytom znajduje się wśród najbardziej odpychających miejsc w Polsce. Przed drugą wojną światową było to najpiękniejsze miasto Europejska przyznała naszemu miastu około 100 milionów euro w ramach Obszaru Strategicznych Interwencji. W latach 2014 – 2020 śląski samorząd ma otrzymać potężne pieniądze na ratowanie Bytomia. Niestety: Unia płaci i wymaga – potrzebne będą duże fundusze własne: aż 330 milionów złotych. Musi je przeznaczyć na ten cel miasto, władze województwa i warszawska centrala. Na razie nikt nie ma pojęcia, skąd takie środki wygospodarować... Nie napawa też optymizmem sam stosunek bytomian, katowiczian, mieszkańców Gliwic, Zabrze czy Siemianowic do swoich miast. Ludzie, z którymi rozmawiam, mówią o powszechnym bezrobociu, brudzie, zanieczyszczeniu środowiska oraz nieprawdopodobnym zwiększaniu się środowisk, które kiedyś nazywano „marginiesem społecznym”, a które obecnie stają się większością w dzielnicach wielu śląskich miast. Dlatego nie dziwi mnie decyzja mojego kolegi emeryta o wyjeździe ze Śląska. Sam z wieloma swoimi byłymi uczniami, dawnymi przyjaciółmi i znajomymi kontaktuję się poprzez Skype. Los rzucił ich do Australii, Stanów Zjednoczonych, do wszystkich państw Europy. Co więcej – fala wyjazdów nie ustala. Widzę to szczególnie wyraźnie w moim śląskim środowisku. Nie znam



Fot. Szczepan Zdroń: bytomski.pl

„Zaorać i zakopać”. W Bytomiu ta wypowiedź powoli staje się rzeczywistością. Zrobimy wszystko, aby do tego nie doszło.

rodziny, z której nikt nie wyjechał na stałe z kraju. Zazwyczaj wyjeżdżają młodzi, potem starsi, nawet emeryci. Ostatnio wyjechało do Anglii moje zaprzyjaźnione nauczycielskie małżeństwo. Ściągnęła ich córka. Starsi państwo znaleźli pracę, pomagają też w wychowywaniu wnuków. Kontakt przez Skype nie zastąpi mi częstych z nimi spotkań. Bytomio, ubyłoby następnych mieszkańców, a mnie kolejnych przyjaciół... Niewesoła jest ta poświęcona i otwierająca nowy, 2015 rok, kopirytka. Najbliższe lata nie zapowiadają się dobrze dla Ślązaków. Warszawska władza robi co może, aby odrzucić projekt zmian w ustawie o mniejszościach etnicznych i ogranicza naszą samorządność. Rządzący nie rozumieją, że stosunek do śląskich starań o prawa regionalne to europejski

test dla Polski. W obowiązującej ustawie jest na przykład wskazanie istnienia mniejszości karaimskiej, mimo że tę narodowość wskazało 346 osób w Polsce. Natomiast w ulomnym i źle przeprowadzonym ostatnim spisie powszechnym narodowość śląską zadeklarowało kilkaset tysięcy mieszkańców naszego regionu. Ich głos został przez władzę zlekceważony. To jednak tylko początek. Wcześniej czy później uzyskamy prawa chroniące Ślązaków. Bo demokratyczny kraj – a Polska chce być tak postrzegana – chroni swoje mniejszości w sposób gwarantowany przez prawo. Dlatego wszystkim członkom RAS i naszym sympatykom na nowy, 2015 rok życzę wytrwałości i upor. Ślązacy chcą samorządności i prędzej czy później ją uzyskają.

Opinia

Wojna o gódkę w tramwajach



Rafał Adamus

Na początku grudnia ubiegłego roku rozpętała się medialna burza, bo oto okazało się, że mają zniknąć z tramwajów nagrane przez Joannę Bartel zapowiedzi przystanków po Śląsku. Rzecznik Tramwajów Śląskich przyznał, że jest wiele głosów krytycznych wobec śląskich zapowiedzi i podjęto decyzję o rezygnacji z tej formy promocji.

Na reakcję nie trzeba było długo czekać. Na jednym z portali społecznościowych powstała grupa „Tak dla ślōnskij gōdki w Tramwajach Śląskich!”, która szybko pozyskała 1200 członków. Niestety w miarę upływu czasu okazało się, że nagrania, a w szczególności jakość użytego w nich języka, są bardzo kiepskie. Język ten trudno nazwać śląską mową. Raczej śląsko-polską gwara, bo polskie słowa są okraszane śląską odmianą (końcówkami) i pochylonymi samogłoskami (by wyglądały na tzw. „śląski akcent”), by przypominały śląską wymowę, a jednocześnie



Fot. Maciej Zdroń: CC BY-SA 3.0

Aby nadać śląszczyźnie godne miejsce w świadomości społecznej, potrzebna jest powszechna akcja edukacyjna, a to z kolei nastąpi bez uznania śląskiej mowy za język regionalny.

były zrozumiałe również dla tych, którzy nie potrafią gōdać. Autorzy nagrań pokazali nie tylko nieznaną poprawną śląszczyznę, ale również historii i geografii Śląska. Pani Bartel broniąc nagrań przekonywała mieszkańców Zagłębia, że „przecież wszyscy mieszkamy w jednym regionie, to mogliby się nauczyć gōdki”. Z drugiej strony również padały argumenty nie warte funta klaków – jedna z pasażerek tramwajów poczuła się

dyskryminowana faktem, że musi słuchać śląskiej mowy. A przecież nikt tej pani nie wyśmiewa, że używa języka polskiego, nikt nie mówi, że jest niekulturalna czy niewykształcona.

Cała ta medialna awantura wskazuje na olbrzymią niewiedzę po obu stronach sporu. Ale by to zmienić, potrzebna jest powszechna akcja edukacyjna, a to z kolei nastąpi bez uznania śląskiej mowy za język regionalny. I koło się zamyka.

Opinia

A gdybym był regionem?



Tomasz Jarecki

Pamiętacie Państwo z lat 90-tych piosenkę Formacji Nieżywych Schabuff, w której wokalista pytał „A gdybym był młotkowym, w fabryce z młotkiem szalał...?” Przyszło mi do głowy ostatnio, z racji zmieniającej się daty, jakie postanowienia noworoczne bym podjął, gdybym był regionem?

Po pierwsze, na pewno postarałbym się poprawić jakość swojego powietrza. Koledzy regiony już dawno się ze mnie śmieją, że w pewnych okresach nie da się koło mnie siedzieć. W niektórych miejscach to nawet tak nie śmierdzą, ale jak czasem zasadzę z pieca, to ciężko się oddycha, oj ciężko.

Po drugie, poprawiłbym komunikację miejską i regionalną. To wstyd, żeby mieszkańcom tak źle się po mnie jeździło. Chodzą słuchy, że żeby dojechać z jednego końca regionu na drugi samochodem schodzi 4 godziny, a komu-

niacją ponad 9 – przy porównywalnych kosztach podróży. Czy to jest europejski wynik, ja się pytam? Wstyd mi za niego, więc stąd postanowienie numer dwa – chciałbym, aby ludziom lepiej się po mnie jeździło.

Po trzecie, czas się za siebie wziąć. Ja wiem, że jestem regionem starym, doświadczonej przez los i historię, ale to nie jest żadna wymówka. Ostatnio się zaniedbałem, zacząłem się sypać, pustoszeć, ludzie nawet mówią że nie ma we mnie czego szukać, że nie mam żadnego życia kulturalnego. Innymi słowy, wzywają od chamów. A przecież powinni pamiętać, że lux et Silesia! Stąd też postanowienie numer trzy – muszę coś ze sobą zrobić, żeby przestać dziać się.

Z postanowieniami bywa różnie. Dla większości z nas są raczej autodiagnozą tego, co powinniśmy ze sobą zrobić, niż rzeczywistymi planami. Mam natomiast nadzieję, że osoby władne ten region zmieniać przysiadają sobie teraz, po zmianie warty, na spokojnie, i zrobią swoisty rachunek sumienia. Do siego roku 2015 życzę Państwu, regionowi oraz sobie.



Ślōnski Geszeft SILESIA PROGRESS



W ofercie kilkadziesiąt najciekawszych publikacji o Śląsku i po śląsku. M.in.: **DANTE I INKSI** (wybór poezji światowej po śląsku w tłumaczeniu Mirosława Syniawy), **ICH KSIĄŻĘCE WYSOKOŚCI** (historia książąt górnośląskich wg Jurka Ciurloka) i **KŌMISORZ HANUSIK**.

Ponadto znajdziecie: zimowe czapki z emblematami śląskimi, koszulki, flagi, naklejki, stare mapy, pocztówki.



Pełna oferta sklepu na naszej stronie internetowej:

www.silesiaprogress.com

Znajdziesz nas w Opolu, ul. Reymonta 30
(III piętro, lok. 1) poniedziałek - czwartek
Tel.: +48 693 953 661



HURTOWNIA ELEKTROINSTALACYJNA HURT - DETAL

Oferujemy między innymi :

- aparaturę modułową
- kable, przewody
- akcesoria odgromowe, drut odgromowy, bednarka
- oprawy oświetlenia ulicznego
- końcówki kablowe, opaski, narzędzia
- koryta kablowe PCV, metalowe
- osprzęt elektroinstalacyjny
- oprawy świetlówkowe, naświetlacze
- obudowy metalowe, izolacyjne
- osprzęt siłowy
- osprzęt (NLK)
- ochronę przepięciową
- ocynkowane słupy oświetleniowe
- rury osłonowe, dzielone, karbowane
- zegary sterujące, programatory astronomiczne
- transformatory ochronne
- przekładniki prądowe, napięciowe
- źródła światła i oprawy LED

41-500 Chorzów, ul. Wandy 35

tel. 32 247 97 49 www.zrep.pl e-mail: hurt@zrep.pl

sklep internetowy:

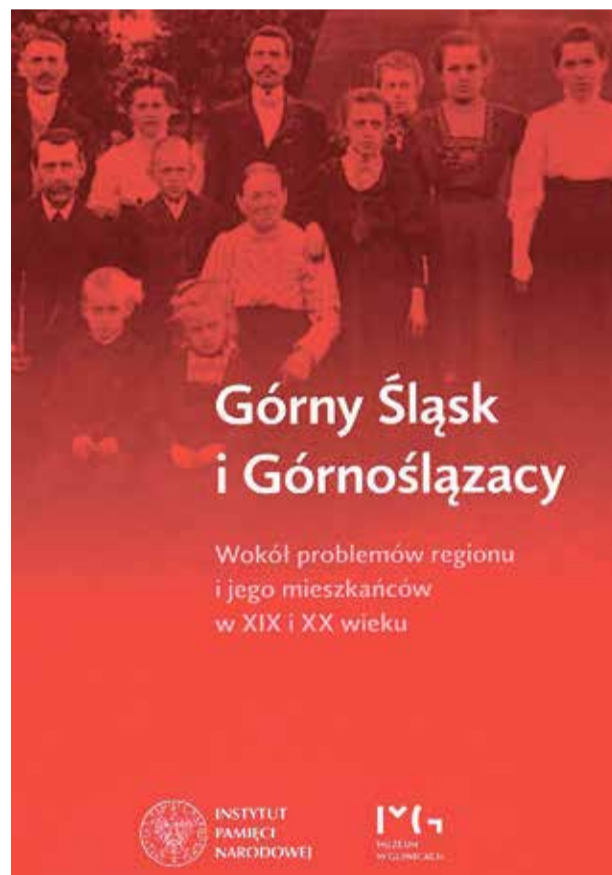
www.sklepelektroinstalacyjny.pl

Górnoślązacy. Problemy społeczności pogranicza w XX wieku

Książka jest pokłosiem międzynarodowej konferencji naukowej o tym samym tytule, zorganizowanej przez Muzeum w Gliwicach i Instytut Pamięci Narodowej w Katowicach, która miała miejsce 20–21 października 2011 r. w siedzibie Muzeum w Gliwicach – Willi Caro.

Celem konferencji, której zawartość w dużej mierze odbija książka, było wyjście poza partykularny krąg polskich autorów, dominujących, co oczywiste, wśród piszących o Górnym Śląsku, i odwołanie się do refleksji rozwijanych przez badaczy z zagranicy, nie tylko z Niemiec, ale i z innych ośrodków akademickich. Udział w konferencji, obok historyków niemieckich, wzięli również historycy brytyjscy i północnoamerykańscy. Jak dotąd stałym punktem odniesienia w dyskusji poświęconej Górnemu Śląskowi były badania prowadzone w środowiskach niemieckojęzycznych, zdecydowanie rzadziej natomiast sięgano np. po autorów z kręgu anglosaskiego. Kontakty z badaczami z różnych krajów wykazały tymczasem, że przynoszą oni ciekawy obraz przeszłości regionu, wynikający z innej optyki i odmiennych kontaktów z Górnym Śląskiem, wnoszą też nierzadko nowe impulsy metodologiczne. Bez wątplenia są one obecne w publikacji, która dzięki zróżnicowaniu formalnemu i tematycznemu będzie tym bardziej atrakcyjna dla czytelnika. (fragm. wstępu)

Zebrany w książce materiał prezentuje ciekawe spojrzenie na kluczowe zjawiska historii Górnego Śląska w XX w. przez pryzmat zamieszkującej region ludności rodzimej i jej przypadków. Centralnym wątkiem przewijającym się przez kolejne artykuły jest pytanie o splot tego, co polityczne, ze sferami tożsamości narodowej, etnicznej, jak też religijnej. Red.



Bezpłatna infolinia: **800 180 001**

Najlepszy Ślōnski AUTOsztrot

PRZYJEŹDŹOMY • ZŁOMUJEMY
WYSTAWIOMY ZAŚWIADCZENIA
NOJLEPI PŁACYM

PHU MAREX Sp. z o.o., Sp.k. 41-503 Chorzów, ul. Kolejowa 3
tel. 32-348 24 35 www.phumarex.com.pl